

MAGS GREEN



SŁONECZNY GON

POST MORTEM #1



Copyright © 2023 by Mags Green

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo Nowe Strony

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Agata Bogusławska

Edyta Giersz

Joanna Boguszewska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

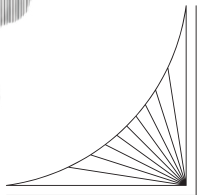
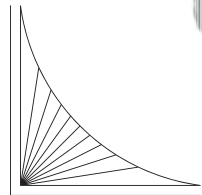
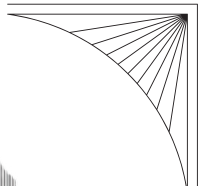
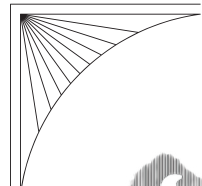
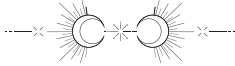
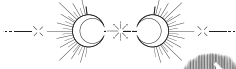
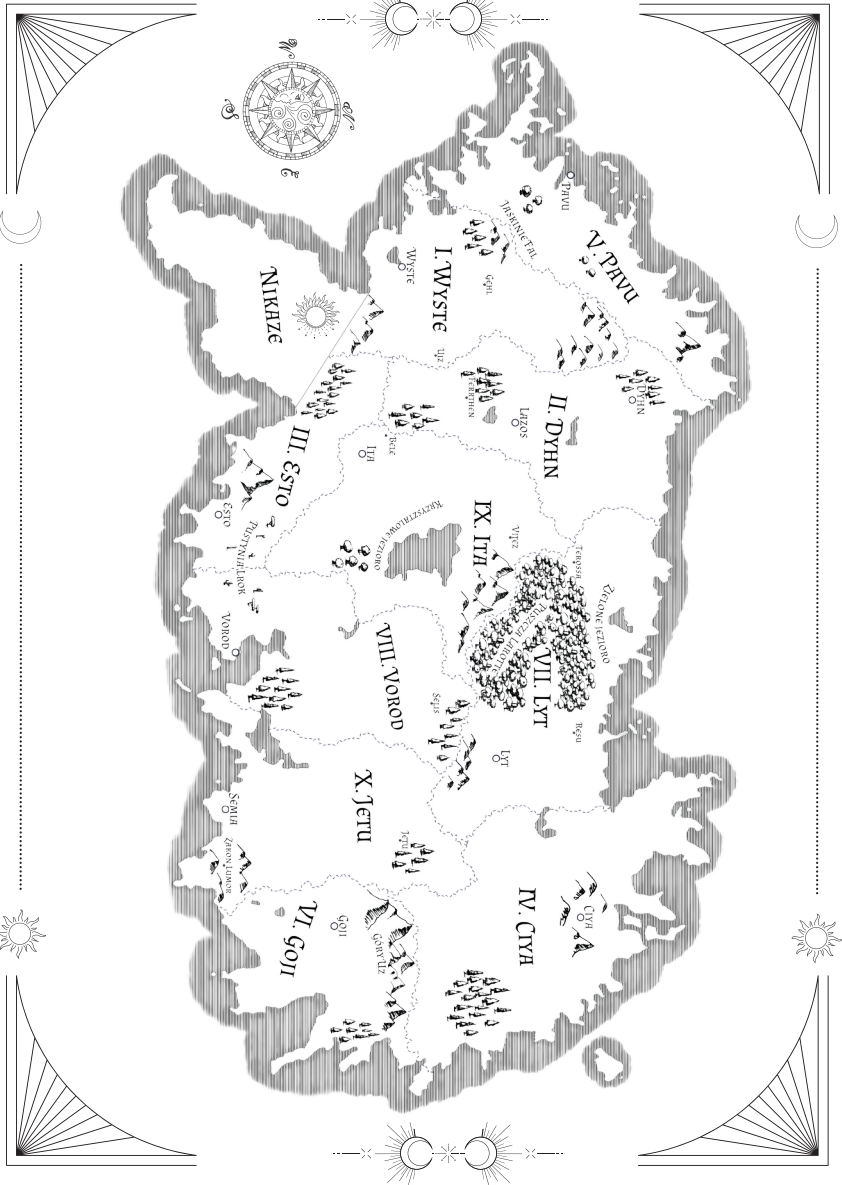
Numer ISBN: 978-83-8320-645-5

MAGS GREEN

SŁONECZNY GON

POST MORTEM #1

OŚWIĘCIM 2023



*Dla tych, którzy wiedzą, jakie to uczucie umrzeć z rąk innych.
Mam nadzieję, że odnajdziecie w sobie siłę, by przetrwać.
A potem się zemścić.*

W książce można natrafić na treści wywołujące dyskomfort oraz niepokój. Są to: zabójstwo, sceny masowych mordów, sceny zbliżeń, tortury, zniewolenie, stręczycielstwo.

Prolog



Opowiem wam o dniu, w którym mnie zabito.

Valkyrie Tsumashi zawsze pragnęła zbyt wielu rzeczy. Nie miało to jednak większego znaczenia, bo przez całe jej dziewiętnastoletnie życie ktoś decydował i wybierał za nią, co w danej chwili ma robić i lubić. Nie powinno cię to dziwić, tak wygląda życie księżniczki najbogatszego królestwa na Świecie – Królestwa Ita.

Dziś odbywało się jej przyjęcie zaręczynowe, którego nie chciała, ale jej głos nie miał tutaj znaczenia. Komuś innemu na tym zależało – jej ojcu, Thosowi Tsumashi. Ślub stanowił czysty kontrakt pomiędzy Królestwem Ita a Królestwem Goji. Ojczyzna Val miała klejnoty, złoto, srebro i dużo minerałów, które król zamierzał przehandlować za nową broń. Władcy doszli do porozumienia, by po ślubie osiągnąć to, co chcieli, w wyniku wymiany. Kosztem życia księżniczki oraz jej przysłego męża.

Val mało pamiętała z tego przyjęcia. Za dużo wypijała, odreażując stres, a może po prostu nie chciała tam być, więc zdecydowała, że najlepiej będzie otepić wszystkie zmysły. Przywołała na twarz stały uśmiech, którym karmiła dworzan od roku, i po prostu tam siedziała. Egzystowała ciałem, a myśli płynęły powoli gdzieś za kurtyną świadomości.

Jasper, jej narzeczony, był przystojny. Jego blond loki łaskotały ją w nos, gdy tańczyli. Był od niej o głowę wyższy i jak na

księcia, całkiem niezłe zbudowany. Czy mogła go pokochać? Możliwe, ale nie dziś.

Odruchowo spojrzała na Bena stojącego pod kolumną sali balowej. Wbijał w nią wzrok. Ich oczy się odnalazły, zupełnie jak zeszłego wieczoru. Wtedy szepnął jej do ucha, że będzie o niej pamiętać, tak jak ona ma pamiętać o nim w noc poślubną, podczas gdy to jej mąż będzie w niej, a nie on. Wtedy dzieliły ich tylko milimetry, a nie cały parkiet. Teraz stał na baczność i mógł jedynie się przyglądać, jak przystało na dowódcę Gwardii Królewskiej.

Val poczuła nagłe zmęczenie, trochę zakręciło jej się w głowie. Przeprosiła Jaspera i powiedziała, że potrzebuje udać się do swojej komnaty. Kiwnął głową, że rozumie, i chyba odetchnął z ulgą, że już nie musi skupiać na niej uwagi. Zresztą od początku przyjęcia wszystkie dwórki zalotnie spoglądały w jego stronę, a on nawet nie próbował udawać, że nie widzi ich spojrzeń, czasem nawet do którejś się uśmiechnął. Takie były kontrakty – bez przysięg i zobowiązań.

Księżniczka Ita wspięła się po schodach do części sypialnianej zamku. Idąc korytarzem do swojego pokoju, upadła. Dwa razy musiała chwycić się ściany i poczekać, aż mrowienie w rękach i nogach minie. Dotarła do drzwi swojej komnaty i otworzyła je z trudem.

Dziesięć minut później zapomni resztę tego wieczoru. Za dziesięć minut Valkyrie Tsumashi, Księżniczka Królestwa Ita, przestanie istnieć. A wszystkie duchy i bóstwa, które akurat słuchały, zlecą się, by zobaczyć, jak wypuszcza z gardła ostatnie tchnienie, wpatrując się we własne odbicie w lustrze garderoby.

Jeśli już mi współczujecie, to niepotrzebnie. Potwory na to nie zasługują.

Rozdział pierwszy



– Witaj, księżniczko Valkyrie. Możesz już otworzyć oczy. – Usłyszała miękki, lecz pełen mocy kobiecy głos.

Val rozchyliła powieki. Klęczała na zimnej posadzce, wyglądającej jak niebo nocą – całe usłane gwiazdami, migoczącymi do niej delikatnie, jakby chciały dodać jej otuchy. Powoli podniosła wzrok. Cała komnata przypominała jej salę tronową, podobną do tej z jej własnego pałacu. Ściany i kolumny zostały wykonane z białego marmuru. Nie było tu jednak sufitu, tylko czarna, perłowa masa.

Zakręciło jej się w głowie.

Po obu stronach komnaty stały dwa długie stoły wykonane z tego samego materiału. Siedzieli przy nich sami mężczyźni odziani jak wojownicy. Większość z nich miała na piersiach wymalowane znaki bitewne. Każdy z nich był uzbrojony i patrzył wprost na nią. Część złowrogo, część z małymi uśmiechami na twarzach.

– Możesz wstać. Nie zrobią ci krzywdy. – Usłyszała ponownie kobiecy głos z naprzeciwka.

Spojrzała w stronę, skąd dochodził, i ujrzała najpiękniejszą istotę, jaką kiedykolwiek widziała. Nieznajoma miała długie, białe włosy, w które zaplątały się gwiazdy, a na głowie koronę wysadzaną czerwonymi diamentami, pasującymi do jej sukni. Jej oczy, ku przerażeniu księżniczki, były jak u węża – żółte

z cienkimi szparkami. Siedziała na tronie, wydającym się żarzyć od ognia, płonąc w ciemnej, gwiazdnej masie.

Gdy ich oczy się spotkały, uśmiechnęła się, a Val była zbyt przestraszona, by się poruszyć. Wiedziała już, kim była ta kobieta.

Lumor.

Bogini, której wiernie oddany był Słoneczny Zakon. Według prastarej legendy Zakonu, Śmierć stworzyła Świat i cierpienie, potęgujące wszystko, co złe w ludziach. Przez nie walczyli ze sobą, a każde zabójstwo sprawiało, że Śmierć rosła w siłę. Wtedy na Świat przyszło Słońce, które stworzyło elfy i czarownice znane jako Lumie – dzieci Słońca. Słońce i Śmierć zakochały się w sobie, a z ich miłości powstała Lumor. Połączenie dwóch bóstw. Dobra i zła.

– Księżniczko Val, uzyskałaś drugą szansę. Dziś umarłaś, i to w bardzo tragiczny sposób. Z ręki innych ludzi.

Zmarszczyła brwi.

Czy to tutaj trafiają ludzie po śmierci?

Próbowała sobie przypomnieć swoją. Dotarła do drzwi komnaty, a potem...

– Jesteś w przedsionku Świata. Wyciągnęłam twoją duszę, zanim poszła dalej. – Lumor, widząc, że Val skupia na niej całą swoją uwagę, kontynuowała: – Twoja śmierć może zakończyć się na dwa sposoby. Możesz odejść dalej, ale co cię tam spotka... tego nie wiem. – Zrobiła pauzę, by księżniczka dobrze zrozumiała sens jej słów. – Możesz też wrócić do Świata, o ile przyjmiesz moją propozycję. Tak jak zrobili to wszyscy ci, których tu widzisz. – Podniosła się wyżej na tronie, wskazując ręką całą salę. – Jestem Lumor i wiesz, jakie Błogosławieństwo zsyłam.

Błogosławieństwo Nybris.

Lumor od zarania dziejów zsyłała na Świat jednego Nybrisa. Mężczyznę stworzonego na kształt boga. Niezwycięzonego i nieśmiertelnego wojownika, posiadającego waleczność elfów

i moc czarownic. Val zawsze chciała spotkać choć jednego, liczyła, że jej ojciec w końcu ulegnie, przełamie strach przed magią i zaprosi Nybrisa na swój dwór. Jednak Thos Tsumashi od zawsze był przeciwny wszystkiemu, co magiczne, do tego stopnia, że opowiadanie legend o Boginiach, bożkach czy dziejach Nybrisów zostało zakazane lub ograniczane do minimum.

Spojrzała na mężczyzn siedzących przy stołach i wypuściła powietrze z płuc. W końcu jej życzenie się spełniło.

Zebrała się w sobie, by wstać z podłogi, na co wojownicy poruszyli się niespokojnie. Mogłaby przysiąc, że niektórzy z nich prychnęli, a inni nachylili się, by posłuchać, co ma do powiedzenia.

– Jak umarłam? Nie mogę sobie przypomnieć, by... – Głos jej się załamał.

Lumor zrobiła zatroskaną minę. Teraz wyglądała jeszcze bardziej jak Bogini z przedstawiających ją witraży. Życzliwa i kochająca.

– To normalne, słońce. Twój ból był tak duży, że wspomnienie z tym związane uleciało w całości, gdy tu dotarłaś, a twoje cierpienie było tak ogromne, że zwróciło moją uwagę, dlatego tu jesteś.

W komnacie nie było chłodno, ale w reakcji na słowa Lumor na ramionach Val pojawiła się gęsia skórka.

– Czego ode mnie chcesz?

– To zależy.

– Od czego?

– Czy przyjmiesz moje Błogosławieństwo.

Val spojrzała na wojowników wokół. Według legendy Lumor zawsze zsyłała na Świat mężczyznę jako swój znak. Błogosławionego.

– Mam dla ciebie ofertę, o której myślisz, Valkyrie. – Uśmiechnęła się tajemniczo i spojrzała na Val z zainteresowaniem, by zobaczyć jej reakcję. – Jak już się domyśliłaś, ofertę złożyłam każdemu z tych mężczyzn po ich śmierci i którą przyjęli. Oddasz mi swoją

duszę, a ja uczynię cię najpotężniejszą istotą na Świecie. Otrzymasz nieśmiertelność oraz moc i zdolności, o jakich nie śniłaś. Będziesz niezwykłą, nic nie zdoła cię zabić. Staniesz się najlepszym wojownikiem, najpotężniejszą czarodziejką, moim posłańcem na Świecie. Moją Błogosławioną. Półbogiem. Nybristem.

Mężczyźni wokół stołu zaczęli bić dłońmi w blat na dźwięk tych słów. Część z nich wykrzyknęła imię Bogini w geście pozdrowienia.

Val nie powinno dziwić, że Lumor potrafi czytać w myślach. Kolejne milion pytań przeszło jej przez głowę, a Bogini chłoneła każde z nich. Część Val krzyczała, że chce się jak najszybciej wydostać z tego miejsca. Druga jej część wyła. Wyła żałośnie z bólu, że jeśli nie przyjmie oferty, czeka ją koniec. Bezkresna nicość. Niebycie.

– Ból już nie wróci, Valkyrie. Najgorsze za tobą. – Bogini tym razem wyczuła jej strach. – Pozwól, że opowiem ci więcej o Błogosławieństwie. To, co słyszy się czasem w opowiadaniach czy bajkach poetów, odbiega od prawdy. – Wstała z tronu, a jej czerwona suknia rozplynęła się po gwiazdnej posadzce. Zlustrowała księżniczkę żółtymi oczami, gdy zaczęła przechadzać się po sali. – Każda umowa ma jakieś warunki. Ja daję ci wolność, której bardzo pragniesz, jak sądzę. Wracając na Świat, nie będziesz już Księżniczką Ita. Wyrzekniesz się krwi, korzeni i zobowiązań. Staniesz się nikomu niepodległym Nybristem. – Zaciśnęła mocniej usta w uśmiechu. – Moc ta jednak nie przyjdzie do ciebie tak łatwo. Trzeba na nią zapracować. Musisz wpierw zabić tych, którzy zabili ciebie. Ich dusze są związane z tobą, twoją śmiercią i tym, kim się staniesz. Uwolnienie ich sprawi, że całkowita moc Nybrisa cię odnajdzie. Wtedy, i tylko wtedy, gdy twoi zabójcy spotkają się ze Śmiercią, zyskasz pełnię magii.

– Kto to? Kto to zrobił? – przerwała jej Val, lecz od razu ugryzła się w język.

Bogini uśmiechnęła się jednak życzliwie, dając jej odczuć, że ten brak taktu nie robi na niej wrażenia.

– Wyjawię ci ich imiona dopiero, gdy przyjmiesz moje Błogosławieństwo. Ta wiedza nie może wpłynąć na twój wybór, Valkyrie – powiedziała smutnym głosem. – Jak myślisz, kto to był?

– Nie mam pojęcia. – Wzruszyła ramionami. – Nie mam wrogów. Nie mam jak ich mieć. Myślę, że zamek mógł zostać napadnięty i ktoś zaatakował mnie, gdy dotarłam do komnaty... – Głos uwiązał jej w gardle.

Lumor uśmiechnęła się smutno, dając znać, że przypuszczenia Val są błędne.

– Każdy Nybris ma swój *ozgos*. Warunek, którego spełnienie zakończy jego kadencję na Świecie. Po śmierci wywołanej *ozgosem* trafisz tutaj. Do mnie i do nich.

– Myślałam, że Nybrisi są nieśmiertelni.

– Bo są. Nie zabije ich czas czy jakakolwiek rana, nawet śmiertelna. Jedynie mój warunek, który jest inny dla każdego z nich i który bardzo trudno spełnić.

– A jednak wszyscy tu są.

Val omiotła salę spojrzeniem, pozwalając sobie spojrzeć chwilę dłużej na jedną czy dwie dusze wojowników.

– Każdy z nich wypełnił swój *ozgos* z własnej woli.

Bogini podeszła do jednego z mężczyzn o ciemnej karnacji i jasnych oczach. Położyła mu dłoń na ramieniu.

– Xantier, jaki był twój *ozgos*?

– Musiałem zabić jelenia równo o północy, strzałą ze złota. Zrobiłem to w dwieście trzydziesty drugi rok mojego Błogosławieństwa.

Dwieście trzydzieści lat. Tyle mogła jeszcze żyć. Może nawet i dłużej.

– Jaki byłby mój warunek? – zapytała cicho.

Lumor otaksowała ją od stop do głów, oceniając jej życie, pragnienia i marzenia, które wciąż chciałaby spełnić. W końcu przemówiła:

– Jeśli się zakochasz i zostaniesz ugodzona w serce sztyletem, który ma w sobie choć ziarno magii, wrócisz do nas.

Val od razu przeszła do kalkulowania szansy spełnienia warunku. Jej myśli zaczęły odbijać się od niewiadomych. Czy kochała Bena? Serce podpowiadało jej, że nie. Miłość trudno jednak zmierzyć, to mógł być haczyk w umowie. Z drugiej strony, ile magicznych ostrzy jest na Świecie? Skoro w Królestwach została garstka elfów, to ich broni także. Szybko zrozumiała, że *ozgos* w połowie należał do niej. Do jej decyzji, czy obdarzy kogoś uczuciem. Natomiast druga połowa była niewiadomą. Żyjąc w Ita, gdzie magia została zakazana, nie miała szansy, by dowiedzieć się, jak wygląda sytuacja polityczna Lumii. *Czy wciąż walczą magicznymi mieczami?*

Gdy uniosła głowę, była prawie pewna, że ryzyko, które niesie za sobą warunek, jest do zaakceptowania. Prawie. Prawie, ponieważ Val poczuła pustkę na myśl, że nigdy nie będzie jej dane się zakochać.

Wtedy jednak Lumor odezwała się, ale w jej myślach. Usta Bogini pozostały zamknięte, ale dziewczyna wyraźnie słyszała jej uspokajający głos.

Jak masz ubolewać nad czymś, czego nigdy nie miałś? Nad stratą, której nigdy nie odczujesz?

– Kocham brata – odpowiedziała zgodnie z prawdą Val.

– Nie o taką miłość chodzi, Słońce. Wiem, że to wysoka cena, ale Xantier był kiedyś myśliwym i uwielbiał polować. By otrzymać taką moc, trzeba coś poświęcić. Nawet to, co się kocha. Trzeba zrezygnować z tego, czego się pragnęło lub czego nie dane nam było nigdy poznać.

Lumor odsunęła się od wojownika i podeszła w jej stronę, a Val zrobiła krok w tył.

– Poza tym zawsze możesz się zakochać, tylko unikaj wtedy walki i chroń serce.

Puściła do niej oczko i przeniosła wzrok na pierś Val, a ona sama poczuła, jakby wzrok Bogini przeszedł przez jej skórę i kości wprost do bijącego serca. Jej *jeszcze* bijącego serca, jeżeli nie przyjmie warunków umowy. *Ozgos* nie będzie miał sensu, jeśli odmówi. Bo jak kochać, będąc martwym?

Widząc jej pogodzenie się z przyjętym warunkiem, Bogini dodała:

– Jest jeszcze coś. Chciałabym, byś skupiła się na pomocy Lumiom. By pomóc im przekroczyć Mur Nikaze. Tam, gdzie ucieka cały mój lud.

Val słyszała o Nikaze i o Murze, który go chroni. Nikaze był Przylądkiem Słońca, stworzonym przez czarodziejki kilkadziesiąt lat temu, gdy zaczęło się polowanie na Lumie. Mur natomiast był magiczny i mogły go przekroczyć tylko osoby mające w sobie choć kroplę krwi Dzieci Słońca.

– Bycie Nybristem nie jest proste. Opowiedziałam ci jedynie o skrawku twojego możliwego przyszłego życia. Jeśli przyjmiesz Błogosławieństwo, w Ferrthen, położonym w Królestwie Dyhn, na północ od twojego, będzie czekać moja kapłanka i wojownik, którzy przejdą z tobą szkolenie. Miecza i magii.

Lumor stanęła bardzo blisko Val i ujęła jej dłoń.

– Czy podjęłaś już decyzję, Słońce? Zbliży się świt.

Val miała jeszcze tak wiele pytań, ale wiedziała, że znajdująca się przed nią Bogini na nie nie odpowie. Widziała w jej oczach, że powiedziała już wszystko, co miała do powiedzenia. Teraz czas na nią. Czas podjąć decyzję. Bała się tego, co zastanie, gdy się obudzi.

Czy będzie wyglądać inaczej? Czy będzie boleć? A co, jeśli się nie zgodzi? Może śmierć byłaby lepsza niż ta walka i życie, które ją czeka? Niż to, kim miałyby się stać. Niż zabijać dla swoich celów.

– Oni zabili cię pierwszą, Słońce.

Zignorowała jej słowa. Wolność jako Nybris. Wyrzeknięcie się tytułów. Zaręczyn. Tej zimnej celi w lochach. Miałaby w końcu dość siły, by zdecydować, czego chce. Zerwałaby z rodzinnymi korzeniami pętającymi jej wolę. Mogłaby mieć wszystko, czego zapragnie. Mogłaby... się zemścić i nic, i nikt nie mógłby jej zabić.

– On już nigdy nie będzie miał nad tobą władzy i nigdy nie podniesie na ciebie ręki – szepnęła Lumor.

Val spojrzała w jej wężowe oczy.

Czy ona wszystko wie? Czy wie o jej niewoli z decyzji jej ojca w lochach ich zamku? Czy wie o karze, jaką jej wymierzył, gdy popełniła największy błąd w swoim życiu?

Lumor delikatnie kiwnęła głową na znak, że wie, na co Val oblała się rumieńcem wstydu.

– To odwaga. Nie wstyd. – Bogini spojrzała na nią stanowczo.

– A Błogosławieństwo to dar. Nie przekleństwo.

Val uniosła wzrok z ich złączonych dłoni. Miała już odpowiedź.

– Przyjmuję twoje Błogosławieństwo.

Lumor uśmiechnęła się szeroko. Ten uśmiech mógłby rozjaśnić cały Świat. Uchwyciła twarz dziewczyny w dłonie, jej skóra była jak aksamit.

Val zamknęła oczy, by Bogini mogła złożyć na jej powiekach pocałunek. Błogosławieństwo.

Mężczyźni przy stołach zaczęli klaskać i wiwatować. Salę wypełnił gwar okrzyków i odgłosów pięści uderzających o białe. Gdy Lumor się odsunęła, spojrzała nowemu Nybrisowi głęboko w oczy i pochyliła się, by szepnąć jej do ucha imiona tych, którzy byli winni jej śmierci. Jej cholernej głupiej śmierci.

Val wstrzymała oddech.

– James Corton, Ben Turmir, Jasper Viggot, Thos Tsumashi.

Zanim dziewczyna zdołała zrozumieć znaczenie tych słów, poczuła, że Bogini lekko ją popycha, a ona, zamiast upaść na

twardą posadzkę, spadała w nieskończoność. Tnęła w ciemnym morzu nocnego nieba.

Wpierw poczuła chłód swojego martwego ciała. Znow była w należącej do niej komnacie. Leżała na łóżku w kałuży własnej krwi, jednak bez żadnej rany w ciele. Cała jej suknia balowa została poplamiona krwią, a gdy podniosła dłoń do czoła, poczuła już zaschniętą maź. Zsunęła się z łoża i upadła na podłogę. Głowa pękała jej z bólu. Wciąż słyszała z komnaty głosy mężczyzn i ich wiwaty.

Świat stał się bardziej wyraźny i głośny. Oślepił ją pierwszy promień światła, wychodzący zza wzgórze. Poczuła zapach wypiekanych bułek w kuchniach zamku. Słyszała odgłosy porannego treningu rycerzy. Lecz to wszystko i tak przyćmiewały imiona i nazwiska jej zabójców, które powtarzała niczym modlitwę przez pierwszą minutę po przebudzeniu.

Przyjaciel. Kochanek. Narzeczony. I ojciec.